



MEGHAN I HARRY

PRAWDZIWA HISTORIA

LADY COLIN CAMPBELL



LADY COLIN CAMPBELL

MEGHAN I HARRY

PRAWDZIWA HISTORIA

PRZEŁOŻYŁA
Edyta Świerczyńska



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Meghan and Harry. The Real Story

Redaktorki prowadzące: Ewelina Kapelewska, Ewa Pustelnik
Wydawczynie: Agata Garbowska-Karolczuk
Redakcja: Anna Płaskoń-Sokolowska
Korekta: Ewa Popielarz
Projekt okładki: Rupert Dixon
Opracowanie graficzne okładki: Ewa Popławska
DTP: pagegraph.pl

Meghan and Harry. The Real Story by Lady Colin Campbell
Copyright © 2020 by Lady Colin Campbell
By arrangement with the Proprietor. All rights reserved.

Copyright © 2021 for the Polish edition by Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Edyta Świerczyńska, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-66967-39-7



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECE

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo KobiECE
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Rozdział 1

Dziewiętnastego maja 2018 roku, wysiadłszy z zabytkowego rolls royce'a, który przywiózł ją wraz z matką, Dorią Ragland, z Cliveden, dawnej rezydencji Astorów, pod kaplicę św. Jerzego na zamku w Windsorze, gdzie w południe miała wziąć ślub, Meghan Markle wyglądała doprawdy zjawiskowo. W tamtej właśnie chwili narodziło się jedno z najgłośniejszych nazwisk epoki.

Wehodząc po schodach kaplicy, na zewnątrz, jak i w środku ozdobionej najbardziej wyszukаныmi i pysznymi wiosennymi kwiatami, aktorka przedstawiała uosobienie ujmującej skromności, klasycznej elegancji, nieskrywanej radości i promiennego piękna. Miała na sobie uderzająco prostą suknię ślubną z białego jedwabiu projektu Clare Waight Keller, dyrektor kreatywnej domu mody Givenchy, z dekoltem w łódkę, rękawami trzy czwarte i bogato zdobionym, długim na pięć i szerokim na trzy metry welonem z wszytym skrawkiem niebieskiej sukienki, w której wystąpiła na pierwszej randce z panem młodym, oraz z wyhaftowanymi motywami swoich ulubionych kwiatów: maku kalifornijskiego i zimokwiatu, a także emblematami roślinnymi pięćdziesięciu trzech krajów Wspólnoty, przepłatanymi kłosami pszenicy.

Tak skomponowana całość niosła za sobą mocne przesłanie. W istocie wszystkie suknie ślubne to swoiste symbole. Według jej przyjaciółki, Carolyn Pride, księżna Walii Diana swoją suknią ogłaszała wszem wobec: „Uwaga, nadchodzę. Nie ma we mnie ani krzty nieśmiałości i zamierzam pokazać światu, kim jestem”. Z kolei suknia ślubna Catherine Middleton mówiła: „Jestem wysportowaną tradycjonalistką z klasą. Pragnę spełniać

oczekiwania i nie wstydę się swojej kobiecości. Mam wyrafinowany, acz konserwatywny gust, zaprawiony szczyptą pikanterii”. Suknia ślubna Meghan nie tylko wyrażała jej fascynację modą, wyjątkowy talent do wywoływania efektu „wow” i kobiecość wbrew zdeklarowanemu feminizmowi, ale również świadczyła o tym, że jej właścicielka jest świadomą osobą podejmującą starannie przemyślane kroki, czerpiącą z tradycji, kiedy jej to odpowiada, lecz z równą łatwością potrafiącą tradycję odrzucać.

Niemniej ta symboliczna demonstracja klasy i cnót wszelakich sprawiała, że jej publiczny debiut w najszlachetniejszej rodzinie królewskiej świata nie pozostawiał absolutnie nic do życzenia. Był tylko jeden szkopuł. Królowa rzekomo wyraziła zdziwienie, że przyszła żona jej wnuka – i zarazem rozwódka – wbrew powszechnemu w królewskich i arystokratycznych kręgach obyczajowi wystąpiła w bieli, symbolu niewinności, choć uczciwość nakazywała postawić raczej na odcień kremowy. Ale Meghan w ogóle się tym nie przejęła. Królewskie i arystokratyczne tradycje nic nie znaczyły dla kogoś z tak niewzruszonym poczuciem własnej wartości, o czym świadczy choćby fakt, że jej przyszły teść, który darzył ją sympatią, nazywał ją czule „Wolframem”.

Kolor sukni nie był jedyną niespodzianką, jaką Meghan zaserwowała światu w dniu swojego ślubu. Zgodnie z tradycją, po podpisaniu aktu małżeństwa i powrocie do kaplicy, panna młoda dyga, a pan młody kłania się królowej. Jeszcze nikt nie odstąpił od tego zwyczaju i jego uszanowania spodziewano się też 19 maja 2018 roku. Księżniczka Anna dygnęła przed królową na obu swoich ślubach. Podobnie Diana, księżniczka Aleksandra, hrabina Wesseksu oraz księżne Jorku, Kentu i Cambridge. Jednak mijając królową, z rozpromienionym księciem Harrym u boku, Meghan nie raczyła się przed nią skłonić, co wywołało powszechną konsternację w kaplicy św. Jerzego. Jeden ze świadków powiedział mi później: „Nikt nie mógł w to uwierzyć. Po prostu sobie wyszła, nie zaszczycając Jej Królewskiej Mości najmniejszym skinieniem głowy”. Nie słyszano, by królowa to skomentowała czy się poskarżyła, ale „na pewno to zauważyła. Wszyscy zauważyli”.

Tak jak wielu gości składam to przeoczenie na karb nerwów i zwykłego zapominalstwa. Osobom nieprzywykłym do protokołu naprawdę łatwo pomylić kroki w skomplikowanym królewskim tańcu. Nie wszyscy jednak okazali podobną wyrozumiałość, zwłaszcza że przygotowania do ślubu obfitowały w coraz to nowsze żądania, napady złości i sceny, które

w większości skrzętnie ukrywano przed opinią publiczną, choć w kręgach dworskich zachowanie panny młodej nie było żadną tajemnicą.

Meghan cechuje się wybitnym opanowaniem i wręcz niespotykanym poczuciem własnej wartości. Wie, czego chce, i dążąc do celu, nie bierze jeńców. Jak przystało na Amerykankę jej pochodzenia, której udało się osiągnąć życiowy sukces, jest uderzająco bezpośrednia. Nie boi się stawiać żądań i oczekuje, że jej asysta spełni każde z nich. Harry uwielbia w niej tę siłę charakteru i prostolinijność. Podziwia ją za to, że raz coś postanowiwszy, nie pozwala, by ktokolwiek stanął jej na drodze. Jednak w kręgach dworskich, w których bezpośredniość jest pojęciem nieznanym i nikt nie ośmieliłby się niczego żądać ani nawet poprosić wprost, Meghan bezwiednie wprowadzała zamęt. Było to przyczyną późniejszych nieporozumień i wzajemnej niechęci w relacjach pary z osobami z jej otoczenia.

Z perspektywy czasu wydaje się oczywiste, że Harry powinien zdusić problem w zarodku, prosząc Meghan o większe dostosowanie się do brytyjskich standardów. Powinien był wytłumaczyć jej, że to, co sprawdza się w Hollywood, w Wielkiej Brytanii odniesie odwrotny skutek, a ludzie nie będą podziwiać jej za twardego charakteru i bezpośredniość, którymi tak go ujęła, lecz zapałają do niej antypatią jako do osoby trudnej, roszczeniowej i aroganckiej.

Harry niestety podszedł do problemu z najgorszej możliwej strony. Dotychczas cieszył się reputacją życzliwego, acz wybuchowego i przewrażliwionego młodzieńca, który często reaguje przesadnie na sytuacje wymagające większej powściągliwości. Przy Meghan ta emocjonalna strona jego natury wysunęła się na pierwszy plan. Zaczął się szarogęsić, grając samca alfa broniącego swojej małej kobietki, i popierał ją nawet wtedy, gdy z pewnością wiedział, że lepszym rozwiązaniem byłoby wziąć ją na stronę zamiast bez końca powtarzać jak mantrę „Meghan ma dostać to, czego chce”. Taką postawą nie tylko pozwolił, by dalej niepotrzebnie – i najpewniej bezwiednie – irytowała otoczenie, ale i zraził do siebie tych, którzy dotąd mieli o nim jak najlepsze zdanie. *De facto* dolewał oliwy do ognia, choć gdyby tylko poszedł po rozum do głowy, z łatwością mógłby ten pożar ugasić.

Dobrym tego przykładem jest afery, jaką oboje zrobili wokół diamentowego kokosznika ze szmaragdami, który księżniczka Eugenia wybrała sobie do sukni ślubnej. Harry dobrze wiedział, że ślub kuzynki musiał

zostać przesunięty z uwagi na jego starszeństwo w hierarchii, więc byłoby niesprawiedliwością pozbawiać ją również wybranego diadem, należącego niegdyś do wielkiej księżnej Kseni Romanowej, najstarszej córki cara Mikołaja II. Schroniwszy się w Wielkiej Brytanii po wybuchu rewolucji, która pochłonęła życie wielu członków jej rodziny, w tym brata, wielka księżna odsprzedała diadem Windsorom. Teraz królowa obiecała wypożyczyć go Eugenii. I powinno być po sprawie – gdyby Meghan nie uparła się, że chce w nim wystąpić na swoim ślubie, a Harry, który tak pragnął spełnić każde jej życzenie, zapomniał wspomnieć swojej przyszłej żonie, że nie może wypożyczyć czegoś, co już zostało obiecane jego kuzynce.

Naturalnie Meghan miała inne diademy do wyboru. Te najbardziej olśniewające w królewskiej kolekcji zostały zakupione właśnie od carskiej rodziny przez królową Marię, babkę obecnej królowej i niezrównaną kolekcjonerkę sztuki, klejnotów i mebli. Jest wśród nich słynny diadem wielkiej księżnej Włodzimierzowej z odczepianymi szmaragdami i perłami, który może nosić wyłącznie obecna bądź przyszła królowa. Jako przyszła żona młodszego syna następcy tronu Meghan nie miała prawa do najpyszniejszych klejnotów, na przykład diademowi Greville (wypożyczonego księżnej Kornwalii Kamili) czy właśnie kokosznika wielkiej księżnej Włodzimierzowej. Klejnoty są przydzielane według hierarchii i niżsi rangą członkowie rodziny królewskiej nie mają prawa do tych samych co „starszyzna”.

Choć Meghan wybór miała, żadna królewska narzeczona nie może ot tak zażądać klejnotów, które wpadną jej w oko, jakby się jej należały. Nie ma prawa do niczego. Może jedynie przyjąć ozdobę, którą królowa zechce jej wypożyczyć, a im niżej stoi w hierarchii, tym mniejszy ma wybór. Niemniej jako miłośniczka mody Meghan doskonale wie, w czym wygląda dobrze i co pasuje do wizerunku, jaki chce stworzyć. Nie od parady jest córką nagradzanego realizatora światła – już od najmłodszych lat poznawała tajniki oświetlenia i fotografii. Jako bystra i pojętna uczennica dobrze zapamiętała te lekcje, a wieloletnia praca przed kamerą wyrobiła w niej doskonały zmysł piękna; dość powiedzieć, że zanim weszła do rodziny królewskiej, jednym z jej ulubionych zwrotów było „z klasą”. Co więcej, zna się na stylu glamour lepiej od większości kobiet, a dzięki nieprzeciętnej inteligencji umie przewidzieć efekt i docenić historyczny wydzźwięk danej ozdoby, co jest rzadkością u osób jej pochodzenia. Bez wątplenia kokosznik wielkiej księżnej

Kseni oddziaływał na wyobraźnię Meghan nie tylko jako olśniewający klejnot, ale również za sprawą swej romantycznej i egzotycznej historii. Kto z jej gustem wolałby zamiast niego opaskę królowej Marii, wykonaną w 1932 roku jako oprawa dla odpinanej broszy?

I choć nie sposób winić Meghan za dobry smak, diadem wielkiej księżnej był poza jej zasięgiem z dwóch innych powodów: królowa nie mogła złamać obietnicy danej Eugenii, a byłoby w złym guście, gdyby tę samą ozdobę przywdziały dwie panny młode, jedna po drugiej. Bądź co bądź, królowa nie mogła przyłożyć ręki do „okradzenia” zeń własnej wnuczki, była więc zmuszona dać Meghan i Harry’emu do zrozumienia, że będą musieli zadowolić się tym, co mają. Do tego delikatnego zadania wybrała swoją zaufaną garderobianą, projektantkę mody i przyjaciółkę, Angelę Kelly.

I na tym sprawa dyskretnie by się zakończyła, gdyby Meghan i Harry nie postanowili podnieść wielkiego larum – nie tylko o diadem, ale i o zapach w kaplicy św. Jerzego oraz skład kilku weselnych dań.

W niestrudzonej pogoni za prawdą i z charakterystyczną dla siebie bezpośredniością, która do tej pory tak pięknie jej służyła, Meghan śmiertelnie obraziła pewną pracownicę pałacu, nazywając ją kłamczuchą, gdy skosztowała jednego z dań, stwierdziła, że czuje w nim smak zakazanego składnika. Domniemana winowajczyni, urażona do żywego, zaprzeczyła oskarżeniom, a Meghan została poinformowana, że rodzina królewska nie odnosi się w ten sposób do personelu, nie licząc się z niczym uczuciami. Co zaś tyczy się sprawy zapachu w kaplicy, panna młoda zaproponowała, by rozpylić w środku jej ulubione perfumy, co również spotkało się z – delikatnie mówiąc – brakiem zrozumienia w szeregach dworzan. By zacytować jednego z nich: „Nie mogliśmy wyjść ze zdumienia, że ta drugorzędna aktorka telewizyjna rodem z Kalifornii jest tak roszczeniowa, że zaraz zacznie nas pouczać, jak spełnić jej wysokie standardy”. Choć w opinii mojego rozmówcy „jej zatrzważająca arogancję i impertynencję przyćmiewał jedynie całkowity brak szacunku”, Meghan naturalnie widziała wszystko w zupełnie innym świetle. W jej mniemaniu to był jej ślub i miała prawo postawić każde żądanie w myśl mantry Harry’ego: „Meghan ma dostać to, czego chce”. Jej narzeczony wiedział, że przez wiele lat ciężko pracowała, by osiągnąć pułap, do którego zawsze aspirowała, i pragnął, by spełniano wszystkie jej życzenia. Bo kimże byli ci ludzie, żeby ją ograniczać? Bez względu na swoje pretensje

to tylko zwykli pracownicy, którzy mają spełniać polecenia. Teraz, gdy miała wejść do rodziny królewskiej, powinni robić wszystko, co w ich mocy, by ją zadowolić.

Nie przewidziała, że jej zachowanie może zostać odebrane jako obraźliwe, i nie zdawała sobie sprawy, że uraża czyjeś uczucia, choć w istocie do spółki z Harrym deprecjonowali personel, podkopując jego poczucie wartości. W oczach pary to Meghan padła ofiarą dworzan, a nie odwrotnie. W końcu to ich zadaniem było służyć – i zwyczajnie się z owego zadania nie wywiązywali.

Należy zaznaczyć, że większość personelu pałacowego pracuje za śmieszne pieniądze, czego Harry powinien być świadom, choć Meghan miała prawo o tym nie wiedzieć. Nagroda za służbę monarchii nie jest w pełni wymierna, a obopólny szacunek, jakim dworzanie darzą zarówno swoich chlebobawców, jak i siebie nawzajem, jest dla nich ważniejszy od pieniędzy.

Na tym polu kalifornijski transakcjonizm ściera się z dużo bardziej subtelnym i złożonym podejściem brytyjskiego dworu, co zresztą wyjaśnia, dlaczego obie strony czuły się pokrzywdzone. Wartości i tradycje Starego Świata zderzyły się z wymogami oraz oczekiwaniami nowego i choć wówczas nikt tego nie przewidział, przepaść między tymi dwoma odmiennymi – a miejscami zupełnie sprzecznymi – kulturami miała się tylko pogłębiać, generując zarówno problemy, jak i pewne szanse dla rozmaitych grup interesu, między innymi prasy i przeróżnych formacji politycznych, a nawet dla samej pary książęcej.

Widzimy zatem, że głosy na temat niewłaściwego zachowania Meghan i Harry'ego słychać było jeszcze przed ślubem, choć naturalnie żaden z nich nie przedostał się wówczas do opinii publicznej. W kręgach królewskich żywiono nadzieję, że to tylko nerwy panny młodej, a jej narzeczonemu zgrywa macho, żeby zaimponować swojej przyszłej żonie, i po ślubie wszystko się uspokoi – Meghan ostudzi swoje kalifornijskie zapędy, zaś Harry, który szybko zyskiwał reputację aroganckiej szarej gęsi, na powrót stanie się miłym i uroczym młodym człowiekiem. Nikt nie przewidział, że to dopiero początek, że oboje będą się nawzajem coraz bardziej nakręcać, nie ustępując w niczym ani na krok i uważając wszelki opór za bezzasadny, a kiedy nie uda im się postawić na swoim, zwyczajnie się ulotnią. A już na pewno nikt w kręgach królewskich nie przypuszczał, że półtora roku później grupa deputowanych z Izby Gmin, arcybiskup Canterbury

oraz pisarka Hilary Mantel dołączyła do chóru krytyków twierdzących, że u podstaw niedostosowania się Meghan do królewskiego życia leży rasizm, podczas gdy para książęca, wolna od wszelkich ograniczeń, będzie radośnie odcinać kupony od światowej sławy.

W Wielkiej Brytanii, szczególnie w królewskich, arystokratycznych, prasowych, politycznych, populistycznych i etnicznych kręgach, naprawdę trzymano kciuki za to małżeństwo. Początkowo establishment nie był wolny od pewnych zastrzeżeń z uwagi na szybki rozwój wypadków i z obawy, że zaślepieni zauroczeniem Meghan i Harry w perspektywie czasu mogą okazać się dla siebie nieodpowiedni – kolejny rozwód był ostatnim, czego sobie życzone – ale gdy stało się jasne, że Harry poważnie myśli o małżeństwie, w rodzinie królewskiej i na dworze bez szemrania zaakceptowano jego decyzję. Podkreślano przymioty Meghan, nie tylko niezaprzeczalną inteligencję i determinację, ale również miłe usposobienie, urok osobisty, ikrę, poczucie humoru i wreszcie pochodzenie. Fakt, że była atrakcyjną, fotogeniczną i dojrzałą kobietą z klasą i filantropijnym zacięciem, to jedno, ale sprawę przypieczętowały jej korzenie. Była więcej niż wykształconą Amerykanką z ogładą; była kolorową wykształconą Amerykanką z ogładą. Znana z celnego dowcipu królowa w rozmowie z przyjaciółką stwierdziła: „teraz, gdy mamy w rodzinie Meghan, panu Corbynowi będzie dużo trudniej się nas pozbyć”. Oprócz humoru jest w tym dużo prawdy, gdyż dzięki mieszanemu pochodzeniu Meghan monarchia odzwierciedlała i zarazem reprezentowała multikulturową i multirasową Wielką Brytanię, czego nie można by powiedzieć, gdyby żona księcia Harry’ego była tylko białą trzydziestosiedmioletnią aktorką telewizyjną z Kalifornii.

Brytyjska opinia publiczna, prasa oraz polityczny establishment również przyklasnęły podwójnemu pochodzeniu Meghan. W innych domach królewskich zdarzały się już mieszane małżeństwa i dotychczas Wielka Brytania odstawała pod tym względem od kontynentu. Młodszy syn królowej Danii poślubił Euroazjatkę, a drugi syn księcia Liechtensteinu – urodzoną w Panamie Afroamerykankę. Siostrzeniec księcia Monako Rainiera ożenił się z wyspiarką z Indii Zachodnich. Dwóch synów arcyksięcia Austrii Gezy poślubiło trzy rdzenne mieszkanki Afryki Subsaharyjskiej. Królowa Elżbieta II co prawda udzieliła błogosławieństwa dwojgu swoich kuzynów, wielmożnemu Jamesowi Lascellesowi, który w 1999 roku ożenił się z nigeryjską arystokratką Joy Elias-Rilwan, oraz

lady Davinie Windsor, która w 2004 roku wyszła za Gary'ego Christie Lewisa, maoryskiego stolarza i właściciela firmy remontowej – oboje jednak byli jej dalekimi krewnymi. Wejście Meghan do najbliższej rodziny królowej miało pozytywny wydźwięk nie tylko w samej Wielkiej Brytanii, ale i w całej Wspólnocie Narodów.

Naturalnie nie wszyscy podzielali ogólną radość. Rasiści, którym wejście Meghan do rodziny królewskiej było bardzo nie na rękę, istnieją od zawsze – i to zapewne nigdy się nie zmieni – ale stanowią oni nikły odsetek społeczeństwa, więc ich oburzenie przemknęło zupełnie bez echa. Poza tym w Wielkiej Brytanii przestępstwa na tle rasowym są surowo karane, a sprawcy mogą liczyć na wsparcie jedynie garstki podobnych sobie bigotów. Niemniej samo ich istnienie wystarczyło amerykańskiej prasie, by wysnuć wnioski, że Meghan padła ofiarą nienawiści rasowej, choć nic takiego absolutnie nie miało miejsca.

Abstrahując od wspomnianej garstki rasistów, można śmiało powiedzieć, że praktycznie wszyscy przyklasnęli temu małżeństwu – głównie z powodów rasowych – i nikt na dworze nie chciał, by zakulisowe zgrzyty ujrzały światło dzienne, z obawy, że wpłyną negatywnie na odbiór Meghan przez opinię publiczną. Nieobecność ojca panny młodej zdołano jakoś wytłumaczyć, a sam ślub przebiegł bez zakłóceń. Nielsen Social podaje, że oglądało go 29 milionów Amerykanów i 18 milionów Brytyjczyków, a według szacunków samego BBC – 1,9 miliarda widzów na całym świecie.

Wieczorem panna młoda potwierdziła swój doskonały gust, występując w białej sukni z jedwabnej krepy i z odkrytymi plecami, projektu Stelli McCartney – sukni wybranej na przyjęcie weselne we Frogmore House. Położona w należącej do Korony Wielkim Parku Windsorskim posiadłość znajduje się o pięć minut drogi od zamku; młoda para pojechała tam jaguarem e-type, którego jasnoniebieski kolor idealnie współgrał z imponującym akwamarynem w należącej niegdyś do księżnej Diany pierścionku, lśniącem teraz na palcu Meghan. Goście weselni byli zachwyceni przyjęciem i panującą na nim atmosferą, a państwo młodzi wyglądali na bardzo zakochanych.

„Nie widziałam takiej pary gołąbeczków od miodowych lat księżnej i księcia Michała – donosiła jedna z moich przyjaciółek. – Wprost nie mogli oderwać od siebie rąk. To było bardzo wzruszające”.

Można by przypuszczać, że po tak obiecującym początku nic nie zagrozi ich popularności. Wszyscy moi znajomi trzymali za nich kciuki. Podjęli

nawet dojrzałą – niektórzy dodaliby: świadomą – decyzję, by odłożyć po-dróż poślubną, gdyż oboje chcieli pokazać, jak bardzo są oddani swojej pracy na rzecz organizacji dobroczynnych i humanitarnych. Poza tym perspektywa miesiąca miodowego nie jest tak ekscytująca dla dwojga trzydziestoparolatków, którzy mieszkali ze sobą przed ślubem, jak dla młodych ludzi dopiero rozpoczynających wspólne życie.

Ale gdy cztery dni po weselu zostałam zaproszona na kolację do domu pewnego wpływowego, znakomicie ustosunkowanego arystokraty, usłyszałam coś, co obudziło we mnie złe przeczucia. Poprzedniego dnia w ramach obchodów siedemdziesiątych urodzin księcia Walii w pałacu Buckingham urządzono garden party z udziałem przedstawicieli organizacji społecznych pod jego patronatem. Wśród gości znaleźli się również Meghan i Harry. To, co miało tam miejsce – a o czym opowiem w dalszych rozdziałach – było tak szokujące, że zgodnie doszliśmy do wniosku, iż Meghan zupełnie nie nadaje się do roli księżnej i to będzie cud, jeśli jej małżeństwo z Harrym przetrwa. Nikomu z nas nie przyszło nawet do głowy, że okażą się na tyle obrotni, by znaleźć sposób na ucieczkę i rozpocząć razem nowe życie w Stanach Zjednoczonych. Ale jeśli na tamtym przyjęciu rzeczywiście wydarzyło się to, co się wydarzyło – a nie mam powodu, by w to wątpić – to znaczy, że Meghan pasowała do królewskiego życia jak Angelina Jolie do zawodowego boksu.

Biorąc pod uwagę ten fakt oraz bezwarunkowe wsparcie Harry'ego, nie ma się co dziwić, że kontrowersja goniła kontrowersję, a zaniedbania księcia w edukacji żony gwarantowały tylko kolejne gafy; na każdy poprawnie postawiony krok przypadały cztery poplątane. Dla tych z nas, którzy chcieli, by Meghan została w Wielkiej Brytanii jako pełnoprawny członek rodziny królewskiej, czarująco wypełniając swoje obowiązki i propagując równość rasową we Wspólnocie Narodów, był to rezultat godny ubolewania, którego z łatwością można było uniknąć, gdyby Harry zadał sobie trochę trudu, by oświecić żonę, zamiast sekundować jej na drodze do niechybnej udręki i wreszcie ucieczki. A wystarczyło uświadomić księżną, że zamiast zjednywać sobie ludzi, czego przecież ewidentnie pragnęła, swoim postępowaniem tylko ich do siebie zraża. Katastrofy dało się zatem z łatwością uniknąć.

Tak się jednak nie stało i swoim zachowaniem Meghan bezwiednie wywoływała tyle tarć i sprowadzała na siebie tak wielką falę krytyki, że zarówno para książęca, jak i jej zwolennicy zaczęli się wkrótce

zastanawiać, czy u jej podstaw nie leżą uprzedzenia rasowe. Taka konkluzja byłaby przykra nie tylko dla Meghan i Harry'ego, ale dla każdego monarchy, choć środowiska republikańskie, antymonarchistyczne i lewicowe zainteresowane zmianą porządku społecznego skwapliwie sięgnęły po ten nowy oręż.


Mimo ostatecznej porażki problemy wynikające z nieprzystosowania się Meghan do brytyjskiego stylu życia bezsprzecznie stanowią ciekawszy materiał dla komentatorów, niż gdyby księżna gładko weszła w swoją rolę. Gdyby na podstawie historii Meghan i Harry'ego powstała powieść, z pewnością uznano by, że jej autor zanadto dał się ponieść wyobraźni. Jednak analizując ich indywidualne drogi życiowe, nie można oprzeć się wrażeniu, że jeszcze nie raz nas zaskoczą i znajdą się dokładnie tam, gdzie chcą – u szczytu sławy, jako najbardziej uwielbiana para królewska Stanów Zjednoczonych. Życzę im tego z całego serca, również ze względu na setki milionów kolorowych mieszkańców świata, którzy pokładają wielkie nadzieje w ich sukcesie.



*Sięgnij po
więcej!*



 www.wydawnictwokobiece.pl

 [kobiece](#)

 [wydawnictwo.kobiece](#)